Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 18 Czerwca 1910 roku. | Nr. 48.

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty: W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3. rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.

Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

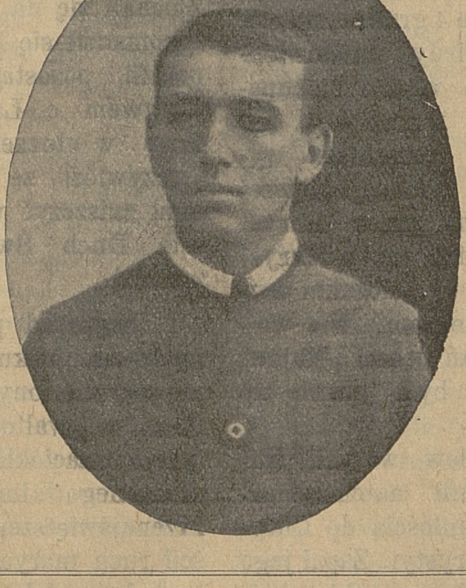
† Ś. P.

Ks. Piotr Marya Ładysław Goliński.

W tych dniach Kościół nasz dotknięty został żałobą; dnia 12 Czerwca o godz. 10-tej wieczorem, we wsi Sobótka powiatu Łęczyckiego gub. Kaliskiej, zakończył życie jeden z naszych kapłanów,—ks. Piotr, imię zakonne Marya Ładysław, Goliński.

Krótkie było życie tego sługi Bożego, lecz pełne treści, pełne prac apostolskich i poświęcenia dla dobra bliźnich, pełne wiary i miłości ku Chrystusowi.

Ś. p. o. Marya Ładysław urodził się w miasteczku Urzędowie pow. Janowskiego, dnia 22 października 1882 r., z rodziców pochodzenia mieszczańskiego. Jeszcze w dzieciństwie oddany do szkół w Zamościu, skończył progimnazyum tamtejsze a następnie przeszedł do gimnazyum w Częstochowie. Kierowany duchem powołania do stanu kapłańskiego, po skończeniu sześciu klas gimnazyalnych, wstąpił do seminaryum duchownego w Lublinie w r. 1900.



Ś. p. Ks. Piotr Marya Ładysław Goliński.

Seminaryum lubelskie znajdowało się podówczas w szczęśliwych warunkach; profesorami i kierownikami młodzieży duchownej byli tam wtedy kapłani Maryawici. To też młody alumn, szukający ideałów w życiu kapłańskiem, rychło znalazł wskazania i pomoc dla swych szlachetnych dążności. Już od drugiego kursu

seminaryum pozostawał pod wyłącznym kierunkiem naszych kapłanów; na początku zaś kursu piątego został przyjęty do nowicyatu i otrzymał imię zakonne Marya Ładysław. Regułę zakonną ukochał całem sercem i jak najściślej starał się ją wypełniać, stając się pod tym względem wzorem dla swych braci.

D. 25 lipca 1905 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa lubelskiego ks. Franciszka Jaczewskiego. Po wyświęceniu na kapłana niezwłocznie udał się do Sobótki, gdzie podówczas był proboszczem Najprzewielebniejszy nasz Minister Generalny, a obecnie nasz Biskup, ks. Jan Marya Michał Kowalski. Tam dnia 27 lipca tegoż roku złożył śluby zakonne i odprawił pierwszą Mszę Świętą. Odtąd zaczyna się życie apostolskie ś. p. o. Ładysława, życie pełne poświęcenia, gorliwości i niezłomnej wytrwałości.

Serce jego gorące rwało się do pracy nad zbawieniem dusz. Nie czekając urzędowego naznaczenia, pomagał w pracy duszpasterskiej kapłanom Maryawitom w Lublinie.

Ale gorliwość jego ujawniła się w całej pełni, gdy został naznaczony na wikaryusza do Markuszewa.

Otrzymawszy od biskupa Jaczewskiego nominacyę, ś. p. o. Ładysław przybył do Markuszewa dnia 4 grudnia 1905 r.

Były to czasy, kiedy duchowieństwo rzymsko-katolickie wraz z biskupami na czele — idąc za wskazówką papieża — postanowiło z korzeniem wyniszczyć w Polsce cześć Przenajświętszego Sakramentu, szerzoną przez Maryawitów. Kapłani Maryawici, lub o Maryawityzm podejrzani, byli w położeniu trudnem i dla ich serc bolesnem. Nie wolno im było mówić kazań o czci Najśw. Sakramentu, nie wolno było jawnie tej czci szerzyć.

A jednak o. Ładysław w tych trudnych warunkach potrafił natchnąć parafian markuszewskich miłością do Chrystusa ukrytego w Eucharystyi. Zapał jego i miłość Boża udzielały się wszystkim, którzy się doń zbliżali,—jego cichość, pokora, pobożność przekonywały skuteczniej, niż wymowne słowa. Wkrótce nie tylko parafia Markuszewska ale i sąsiednie parafie pociągnięte zostały do miłości Zbawiciela i do życia prawdziwie chrześcijańskiego. Po trzymiesięcznej zaledwie pracy o. Ładysława cała parafia Markuszewska, oraz liczni wierni sąsiednich parafii zostali czcicielami Przenajświętszego Sakramentu.

Ta gorliwa praca młodego kapłana, spowiadanie ludzi, zachęcanie ich do Sakramentów Świętych, nauczanie w duchu prawdziwie chrześcijańskim, współczucie dla nędzy ludzkiej i udzielanie ubogim parafianom materyalnej pomocy na... opłacenie pogrzebów, wreszcie ustawiczne przepełnienie kościoła Markuszewskiego wiernymi,—wywołały niechęć miejscowego i sąsiednich proboszczów. Jeden z tych ostatnich, przyjaciel biskupa, pojechał do Lublina w celu przedstawienia „szkodliwej“ działalności młodego kapłana. Uradzono rzecz niesłychaną i niebywałą w stosunkach parafialnych. Biskup Jaczewski postanowił osobiście zjechać do Markuszewa i tam na miejscu—swoją powagą odwieść ludzi od czci eucharystycznej i osądzić młodego kapłana.

Przyjazd biskupa do Markuszewa był naznaczony na dzień 1 marca 1906 r. Zjechali się na ten dzień księża okoliczni, zgromadził się licznie i lud z okolicznych parafii, pozostających pod duchownym wpływem o. Ładysława,—przybył też biskup w otoczeniu kanoników kapituły i przywiózł ze sobą kaznodzieję, który miał zniszczyć w sercach parafian to, co tam Duch Święty przez o. Ładysława zdziałał.

Najprzód przemówił do zgromadzonych sam biskup. Po nim zaś ów umyślnie przywieziony kaznodzieja, ks. K. z Lublina, w gwałtownej mowie, pełnej fanatyzmu i zaciekłości, wobec licznie zgromadzonego ludu, sponiewierał cześć Przenajświętszego Sakramentu, zbeszcześcił ruch maryawicki, naszą Założycielkę i młodego, zaledwie wstępującego na drogę życia, kapłana.

Po nabożeństwie odbył się na plebanii sąd nad o. Ładysławem. Biskup otoczony kanonikami i proboszczami — zażądał od niego, aby się wyrzekł Maryawityzmu i szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu. Można sobie wystawić jaki ból ścisnął to niewinne, pełne dziecięcej prostoty i miłości ku Bogu serce — wobec takiej obłudy i takiego żądania.

Ś. p. o. Ładysław oświadczył stanowczo, że we wszystkiem soldaryzuje się z resztą kapłanów Maryawitów i życia maryawickiego nie porzuci. Za to biskup natychmiast go suspendował.

Kapłani obecni na tym sądzie, usiłowali skłonić nieboszczyka, by zaparł się swoich przekonań, przeprosił biskupa, a przez to odzyskał jego łaskę i zdjęcie suspensy. Lecz usiłowania te nie odniosły żadnego skutku; ś. p. o. Ładysław stanowczo sprzeciwił się tym namowom; wyjechał do Lublina, a następnie do Cegłowa, w powiecie Nowo- Mińskim, gdzie pomagał w pracy kapłańskiej ks. Wiechowiczowi.

W Markuszewie tymczasem rozpoczęło się wyniszczanie czci Przenajświętszego Sakramentu. Księża zabrali się do tego ze zdwojoną gorliwością, ale bezskutecznie. Parafianie Markuszewscy tak byli przywiązani do swego ukochanego kapłana, prawdziwego wśród nich apostoła czci i miłości Bożej, że nie chcieli słyszeć o żadnym innym i prosili biskupa, aby im go wrócił. Nie przestawali też żyć wspomnieniami jego nauk i przykładów, jakie swem życiem im dawał do naśladowania. I choć na równi ze swym pasterzem doznawali szykan i prześladowania, choć znaczna ich część pogodziła się z nowym stanem rzeczy lub ukryła na dnie serca swe przekonania i dążności, — jednakże prawdziwi czciciele Boskiej Eucharystyi, nie dali się zachwiać przeciwnościom, nie zaprzestali czci i miłości Boga Zbawiciela w Sakramencie miłości.

Pozbawieni swego ukochanego kapłana, wysłali za nim swoich delegatów, którzy idąc pieszo od wsi do wsi, znaleźli go w Cegłowie i prosili o powrót do Markuszewa.

Atoli ś. p. o. Ładysław nie mógł na razie tej prośbie zadość uczynić. Gorliwość i hart jego duszy potrzebne były na drugim krańcu kraju, w Sobótce, w powiecie Łęczyckim. Tam ś. p. o. Ładysław pracował przez parę miesięcy, wśród warunków bardzo trudnych i przykrych.

Było to w poście r. 1906, w czasach dla parafian Sobótkowskich nader krytycznych. Na mocy wyroku sądu gminnego odebrano im kościół; nasz N. O. Biskup, ówczesny ich proboszcz, zajęty był sprawami całego związku i ciągle wyjeżdżał. O. Ładysław tedy sam zmuszony był bronić tego stanowiska, utwierdzać lud w miłości Bożej, zachęcać go do wytrwania. I wywiązał się z tego zadania znakomicie. Do dziś dnia maryawici Sobótkowscy z rozrzewnieniem i wdzięcznością wspominają szczegóły tych dni gorliwej pracy młodego kapłana. Od kwietnia do lipca r. 1906. pracował ś. p. o. Ładysław w Sobótce, pozostawiając po sobie nietylko przywiązanie w sercu parafian, ale i podniesienie wiary i miłości Bożej wśród tych gorliwych wyznawców Maryawityzmu.

W końcu przyszła chwila radosna i dla Markuszewian. Wybudowali oni piękny kościołek, urządzili przy nim mieszkanko i zaprosili swego ukochanego kapłana na stały pobyt u siebie.

Na Boże Narodzenie r. 1906 przybył o. Ładysław do Markuszewa i oddał się tam na stałe pracy pasterskiej.

Niestety, pracował na tem stanowisku niedługo. Dwa lata temu przeziębiony podczas pogrzebu, zapadł ciężko na płuca. Pilne leczenie i troskliwa opieka w Płocku poprawiły na razie zdrowie nieboszczyka, tak że w sierpniu roku zeszłego znowu rozpoczął pracę parafialną w Markuszewie. Lecz zeszłej zimy powtórnie przeziębiony, legł na łoże boleści, z którego nie miał się już podźwignąć.

Tu się okazała miłość naszych braci maryawitów w całej pełni. Parafianie Sobótkowscy, wśród których szerzył miłość Bożą i których do wytrwania w Maryawityzmie zachęcał, sprowadzili go do siebie i otoczyli niezwykłą miłością i opieką. Tam więc, gdzie składał śluby zakonne, gdzie pierwszą Ofiarę Niekrwawą odprawił i pierwsze zapały gorliwości kapłańskiej wylewał,—tam gdzie bronił placówki Maryawityzmu, liczącej obecnie sześć tysięcy parafian, — sądzonem mu było po trudach życia kapłańskiego zasnąć w Bogu.

Dnia 9 b. m. odwiedziła ś. p. o. Ładysława nasza Założycielka, N. O. Biskup i kilku z naszych kapłanów. W tym dniu odnowił śluby zakonne, które dały mu moc doskonalenia siebie i powierzonego sobie ludu,—oraz przyjął Wijatyk Święty.

Była to chwila, której nie zapomnimy nigdy. Zapytany przez Założycielkę naszą, „czy nie ma obaw i wątpliwości, że umiera w Maryawityzmie,“—odpowiedział z nadziemskiem szczęściem, odbijającem się w jego wzroku: „Jestem zupełnie szczęśliwy; nie umierałbym tak spokojnie, gdybym był prawowiernym kapłanem... Nie lękam się śmierci, — owszem wzbudzam w sobie pragnienie jak najprędszego połączenia się z Chrystusem...“ W parę dni potem zakończył życie.

Ś. p. o. Ładysław należał do niezwykłych postaci. Ujmujący w obejściu o niewinnym, prawie dziecięcym wyrazie twarzy, całą duszą oddany Chrystusowi w Tajemnicy Ołtarza, niestrudzony w pracy dla ludu, był dla nas wzorem żywej wiary w Boskość naszej Sprawy i poświęcenia dla niej. Pozostawił w naszych i ludu naszego sercach szczery żal, a niekłamana dla niego miłość nasza i wszystkich maryawitów spotęgowała się w swej mocy, gdy złożyliśmy go do grobu.

Niech odpoczywa w weselu Pana swego, którego był wiernym sługą.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Minister spraw wewnętrznych wniósł do Dumy państwowej projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem.

— Senator Neudhardt, jak donosi „Warsz. Słowo“, otrzymał skargę od włościan z łódzkiego okręgu fabrycznego na zanieczyszczanie przez ścieki fabryczne rzek i gruntów okolicznych, skutkiem czego ryby wyginęły, bydło pada, a łąki stały się nieurodzajne. Celem zbadania tej sprawy do Łodzi wyjechał jeden z członków komisyi.

— Rząd gubernialny warszawski zawiesił działalność Towarzystwa bibliotek parafialnych w rz.-katolickiej dyecezyi warszawskiej. Bibliotek tych Towarzystwo posiadało 155.

— Z Sosnowca donoszą do „Warszawskiego Dniewnika“ o niebywałym gradzie, jaki nawiedził sąsiednie nadgraniczne majątki ks. Hohenlohe. Grad nietylko zniszczył wszystkie zasiewy, ogrody i drzewa w sadach, ale zabił 5,000 sztuk bażantów, mnóstwo zajęcy, saren, jeleni, jednego konia, wiele sztuk inwentarza drobniejszego. Pieciu pastuchów, którzy nie zdołali się ukryć przed gradem, zginęło w polu pod uderzeniem kul gradowych wielkości pięści. Tow. ubezpieczeń od gradu wypłacić ma około pół miliona odszkodowania, straty jednak są o wiele większe. Grad leżał na grubości około półtorej stopy, a gdy stopniał, zasiane pola miały wygląd świeżo zoranych, z taką siłą padały pociski gradowe.

— W Cesarstwie ukazała się w niektórych miejscowościach cholera. Między innemi cholera wybuchła w powiecie Rzeczyckim, w okręgu Donieckim i Rostowskim.

— **Działalność teatralna księży.** Ks. Szymański, proboszcz z Kuflewa, jak donoszą gazety, urządził włościański teatr amatorski, do którego zaangażował swych parafian. Przedstawienie odbyło się w Mrozach. Gazety klerykalne nie mają słów dla „kulturalnej“ działalności ks. Szymańskiego — i radzą księżom oddać się „pracy“ urządzania takich teatrów. Jakie jednak owoce wydaje tego rodzaju „praca“ kapłańska, można wnosić z tego, co—z nieśmiałością — zaznaczają „Wiadomości Codzienne.“ Dziennik ten w № 137 pisze, że w końcu tej teatralnej zabawy „były

trochę za **tłuste** kawały.“ Można sobie wyobrazić, co się działo na tej przez księdza urządzonej zabawie, skoro tak potulne pismo czuło się w obowiązku zaznaczyć swe niezadowolenie. Lepiejby było, aby p. publicyści wymagali od księży nauczania Ewangelii — przykładem i słowem, bo tylko na tej podstawie może się rozwinąć działalność prawdziwie kulturalna i księży i ludu.

— **Pożary.** Z powodu długotrwałej suszy szerzą się pożary w różnych okolicach kraju. Ostatnio doniosły dzienniki o kilku większych pożarach. I tak, w powiecie Wołkowyskim gub. Grodzieńskiej spaliło się miasteczko Świsłocz. Ogień zniszczył 150 domów, cerkiew prawosławną i seminaryum nauczycielskie.— Nadto w wielu miasteczkach i wsiach w Cesarstwie wybuchły większe lub mniejsze pożary.

* Prasa francuska otrzymała wiadomość z Portugalii, że król Manuel zamierza zrzec się tronu na rzecz swego stryja ks. Alfonsa. Do kroku tego mają skłaniać młodocianego króla kłopoty finansowe kraju oraz niesnaski i niepokoje wewnętrzne. Wiadomości tej urzędownie zaprzeczono, niemniej jednak jest ona prawdopodobną.

* W Zakopanem spalił się zakład wodoleczniczy d-ra Chramca. Straty wynoszą około pół miliona koron.

* **Stosunki między Hiszpanią a Kuryą rzymską** zaostrzają się coraz bardziej. Zmiany w konkordacie, jakich—zdaniem kardynała Merry del Val—dokonał rząd hiszpański, wywołały takie zaostrzenie stosunków dyplomatycznych, że na razie o pojednaniu nie może być mowy.

Spór między Watykanem a rządem Hiszpańskim, wyniknął z następującego powodu. Wedle brzmienia konstytucyi nadanej ludowi hiszpańskiemu w r. 1876 przez Alfonsa XII, zabronione są manifestacye i ceremonie publiczne wszelkich religii, za wyjątkiem religii panującej (tj. katolickiej). Ta wysoka nietolerancya była przyczyną wielu niepokojów i stawiała rząd hiszpański w trudnem położeniu. Obecnie, kiedy gabinetowi hiszpańskiemu chodzi przedewszystkiem o spokój w kraju i prawidłowy bieg spraw wewnętrznych, prezydent ministrów, Canalejas, wydał dekret, którym tłomaczy, że ów nietolerancyjny punkt konstytucyi, zabraniający zewnętrznych manifestacyi religijnych obcym wyznaniom nie zabrania im chorągwi, emblematów, ogłoszeń, publicznych zapisów i t. p. Watykan oburzony jest na ten słaby i lekki objaw tolerancyi rządu hiszpańskiego i takie tłomaczenie prawa nazywa samowolą, oraz jest przekonany, że podobne określenie jest niczem innem jak aktem nieprzyjaźni względem Stolicy św.

* **Watykan się cofa.** Na notę rządu pruskiego w sprawie ostatniej encykliki papieża, obrażającej uczucia protestanckich Niemiec, Watykan dość długo niedawał odpowiedzi. Podobno kard. Merry del Val nie mógł należycie zredagować swego wyjaśnienia, a raczej przeproszenia, tak aby poseł niemiecki mógł być zeń zadowolony. Obecnie jednak odpowiednia nota Watykanu już została przesłana do ambasady niemieckiej. W nocie tej kardynał sekretarz stanu składa oświadczenie, że papież boleje nad rozdrażnieniem, jakie encyklika wywołała w Niemczech, że nie miał zamiaru obrazić narodu niemieckiego, że nigdy nie pomijał sposobności okazania swego szczerego poważania dla narodu niemieckiego i jego książąt. — Jednocześnie wydał papież rozporządzenie, aby biskupi niemieccy nie głosili encykliki ani w kościołach ani w pismach.

Z ŻYCIA MARYWICKIEGO.

Pogorzel. Poświęcenie fundamentów pod kościół. Dnia 1 czerwca r. b. odbyło się w Pogorzeli (powiat Garwoliński.) poświęcenie fundamentów pod nowy kościół maryawicki. W wiosce tej, będącej siedzibą Osieckiej parafii Przenajświętszego Sakramentu, znajduje się już od paru lat dość obszerna kaplica drewniana, w której się odprawiają nabożeństwa. Obecnie parafianie Osieccy postanowili wybudować świątynię murowaną, kaplicę zaś zamienić na ochronę. Około robót budowlanych krzątają się tak pilnie, aby już na jesień nowy kościół mógł być nakryty dachem.

Misye redemptorystów. Ojcowie redemptoryści, których kler rzymsko-katolicki sprowadził do naszego kraju na to, aby zwalczali Maryawityzm,—niedawnemi czasy — przed ostatecznem opuszczeniem naszego kraju — urządzili szereg misyi w tych miejscowościach, gdzie jest więcej skupiona ludność maryawicka. Misye te były ostatniem bezsilnem miotaniem się ślepego fanatyzmu przeciwko oczywistej prawdzie Bożej, były tych zakonników prawdziwym śpiewem łabędzim, osta-

tnią walką z „herezyą“ niemniej bezskuteczną, jak jej poprzedniczki, nie mniej też fanatyczną i zaślepiającą tych nielicznych już prostaczków duchem, którzy jeszcze ślepo wierzą księżom.

Do jakich rezultatów zwyrodnienia i fanatyzmu doprowadzały biedny lud polski te szczególnego rodzaju misye, świadczą fakta licznie nam nadsyłane przez naszych korespondentów.

Oto co pisze korespondencya z Jeruzala.

„Po południu, gdy odbywała się procesya maryawicka z Najświętszym Sakramentem, na tę chwilę nadeszła prawowierna kompania wracająca ze „świętej misyi“. Jak byli nauczeni, tak i postąpili. Okazało się jawne spoganienie ludu wierzącego tylko w papieża,—popychanego w coraz większą przepaść niedowiarstwa i nienawiści. Na widok Baranka Utajonego w Hostyi Świętej wielu powkładało czapki na głowę jeszcze zdaleka, i gdy z jednej strony lud maryawicki uwielbiał w pieśniach radosnych Pana Jezusa i jawnie wyznawał wiarę w Tajemnicę niepojętej Miłości Bożej, z drugiej strony lud prawowierny — zaślepiony przez kapłanów i misyonarzy synagogi rzymskiej, jako niegdyś lud żydowski, zapierał się jawnie Boga i Pana Swojego i znieważał Go beczeniem, szyderstwem i pośmiewiskami. Byliśmy więc świadkami w uroczystość Bożego Ciała, jaki to owoc wydała „misya święta,“ Owocem tym—to nienawiść do Boga Utajonego w Hostyi i nienawiść bo bliźnich,—nienawiść do Działa Bożego t. j. do Maryawityzmu. Kapłani więc rzymscy i misyonarze przez nich sprowadzani, zaszczepiający tę nienawiść, choć pozornie zasłaniający się krzyżem i zaklinający na rany Chrystusa, to już nie słudzy Jego — Boga Miłości, ale to owi fałszywi prorocy, przed którymi ostrzega Pan Jezus, to prawdziwi wysłańcy antychrysta, to słudzy wiecznego przeciwnika i nieprzyjaciela Boga.

„Na drugi dzień znowu patrzyliśmy na zupełny zanik wiary w kapłanie prawowiernym, proboszczu z Chojnaty jadącym na pożegnanie misyonarzy i na ostatnią ich komedyę odgrywaną przy postawieniu pamiątkowego krzyża misyjnego.

„Po Mszy Świętej z kościoła maryawickiego wychodziła procesya z Najświętszym Sakramentem. Gdy kapłan niosąc Pana Jezusa w monstrancyi przestąpił próg świątyni, na tę chwilę nadjechał

---

37)

Łaska papieża.

(C. d.)

Nagła niemoc papieża nie uczyniła jednak głębszego wrażenia na jego dostojnikach i dygnitarzach.

Nie smucił się też nikt z ludu z tego powodu, że „ojciec święty“ zachorował, ale że swoją chorobą zabawę, po której sobie tyle obiecywano, zepsuł.

Rzymianie nawet czuli jakby wewnętrzny żal do papieża, czemu nie zapanował nad swą chorobą w tym czasie, mając tak żelazną wolę i tyle sił żywotnych.

Weseli też byli wszyscy. Radość tryskała każdemu z oczu, a najweselsi i najdowcipniejsi byli dygnitarze Watykańscy.

Wesołość ta jednak była miarkowana, nie przechodziła w gwar i hałas zgodny z naturą południowców, gdyż krępowała ich znana surowość papieża i strach, aby mu się nie narazić.

Dość jednak było jednej iskry, aby wszelkie względy były potargane i spalone.

Iskrę tę w tłumy rzucił Don Abondio.

Gdy na rozkaz papieża, dwór jego wraz z kardynałami udawał się procesyonalnie ku przygotowanym trybunom, ktoś przechodzącego Don Abondio zapytał głośno: „Monsignore, powiedz mi, kiedy w Rzymie najweselej“?—„Kiedy papież umrze,“ odpowiedział tenże bez wahania, wywołując homeryczny śmiech tłumów i burzę oklasków.

Teraz już nikt się nie krępował.

A lubo papież nie umarł, jednak Rzymianie w najweselszy sposób poczęli głośno debatować, kto będzie Syktusa V następcą. Wszyscy godzili się na to, że rządy Syktusa były zbyt okrutne i dały się wszystkim we znaki, że niktby nie wytrzymał pod drugim tego rodzaju pa-

ów prawowierny proboszcz z Chojnaty. Nie mógł znieść widoku procesyi maryawickiej. Pełen bezczelności i wyzuty z najprostszego poczucia przyzwoitości, zwróciwszy się w stronę całego orszaku towarzyszącego Panu Jezusowi — plunął. Lud maryawicki świadek naoczny tego bezbożnego zachowania się księdza prawowiernego wobec Najświętszego Sakramentu odczuł tę zniewagę zadaną Sercu Bożemu. Spełnia się i dziś, co niegdyś wyrzekł starzec Symeon o Dzieciątku Bożem w świątyni Jerozolimskiej: „Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą.“

W końcu korespondent opisuje wyznanie wiary rzymskich katolików na owej misyi w Jeruzalu. Misyonarz zwróciwszy się do ludu, mówił:

„Trzymajcie w górze 3 palce i odpowiadajcie: Wierzycie w papieża? — Wierzymy. Wierzycie w biskupów?—Wierzymy. Kochacie papieża?—Kochamy. Gdyby wam przyszło stracić majątek dla papieża, czy stracicie?—Stracimy. Czy będziecie papieża bronić? — Będziemy. Choćby wam przyszło krew przelać za papieża i biskupów, czy przelejecie?—Przelejemy“ i t. d.

Oto czem karmią lud polski—wysłańcy bożka rzymskiego. Czas wielki, aby ludzie dobrej woli uświadamiali się wzajemnie, do jakich absurdów i ciemnoty prowadzi wiara w papieża.

Budowla za blizko kościoła. W Lublinie, tuż przy kościele maryawickim, właściciel sąsiedniej posesyi zaczął budować dom mieszkalny i kuźnię. Postępowanie takie przeciwne jest prawu. Maryawici przeto zwrócili się do władz miejscowych ze skargą na nieprawne postępowanie swego sąsiada, skutkiem czego rząd gubernialny polecił wstrzymać roboty.

Mszczonów. (pow. Błoński). D. 16 Czerwca poraz drugi w tym roku Mszczonów dotknięty został pożarem. Pierwszy raz d. 24 Marca niszczący ten żywioł obrócił w zgliszcza część miasta.

Nie zdążyli się odbudować pogorzelcy, gdy znowuż druga część spłonęła. Ogień obecnie wynikł w domu sąsiadującym z kaplicą maryawicką; niebezpieczeństwo było wielkie, gdy naraz kierunek wiatru zwrócił w przeciwną stronę groźny żywioł.

---

pieżem, że następca jego musi być łagodniejszym i mniej wymagającym.

Zaciekawienie wzrastało wśród tłumów i zapanowało nad niemi niepodzielnie.

Zadawano sobie dalej pytania, czy przyszły papież będzie w dalszym ciągu budował nowe gmachy,—czy będzie Rzym ozdabiał?—kto mu da na to środki pieniężne i jakich się chwyci nowych sposobów camera apostolska, by pieniądze z ludu wiernego wycisnąć. Jakie rody rzymskie otoczą Watykan i jacy ludzie osiągną w pałacu wpływ największy?

Wszystkie te pytania podniecały publiczność i wprawiły ostatecznie w taką gorączkę, że zakładać się poczęto o większe sumy, kto będzie następcą Syktusa.

Pokazywać sobie nawet poczęto palcami, bez żadnej ceremonii na dygnitarzy, którzy mieli aspiracye do najwyższego stawiska z Kościele i zaczęto nicować ich zalety i wady...

Naraz zrobiła się cisza.

„Obawiam się czy nas nie wystrychnie nasz mistrz Giacomo na uroczystych.. błaznów, jak kiedyś ten nicpoń, del Tindaro“—powiada Don Abondio.

Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi.

Robotnicy poczęli zręcznie i szybko usuwać rusztowania ze szczytu bazyliki św Piotra.

Oczom zdumionych widzów ukazał się najpierw złoty krzyż a następnie powoli wyłaniać się zaczęła i w promieniach słońca zajaśniała cała przezroczysta kopuła, budząc podziwienie lekkością i harmonią swoją.

W oknie Watykanu ukazała się blada postać wychudłego starca w białem papieskiem odzieniu ze łzami szczęścia w oczach.

Na ten widok wśród tłumów zapanowało uniesienie. Zapomniano papieżowi w jednej chwili wszystko.

Poczęto bić oklaski, powiewać chustkami i krzyczeć z zapałem: „Evviva papa Sisto“: *(C. d. n.)*

Listy do Redakcyi.

Pogrzeb w Pabianicach.

Wielebny Ojcze Redaktorze. Uprzejmie proszę o wydrukowanie niniejszej korespondencyi.

Dnia 15 czerwca o godz. 7-mej wieczorem odbył się w Pabianicach pogrzeb dziecka. Zainteresowanie ogółu Pabianickiego tym pogrzebem było bardzo żywe. Pomimo bowiem, że duchowieństwo rz. katolickie nie przestaje szerzyć oszczerstw o Maryawitach, jednak ludzie dobrej woli przy każdej sposobności okazują swoją sympatyę ruchowi maryawickiemu. I w danym razie tysiączne tłumy wzięły udział w ceremonii pogrzebowej.

Piękny był pochód pogrzebowy. Wzięła w nim licznie udział zwłaszcza młodzież maryawicka, dając wymowny dowód swych uczuć religijnych; jedni nieśli trumnę zmarłego dziecięcia, inni chorągiew w otoczeniu grona dzieci—z ochrony maryawickiej, za trumną zaś postępowały tłumy wiernych,—a wszystko to tworzyło widok wspaniały. Miało się ku wieczorowi, gdy procesya nasza na czele z miejscowym kapłanem Maryawitą ruszyła na cmentarz. Szliśmy ulicą Zamkową—obok kościoła rzymsko-katolickiego—śpiewając pieśń: „Gwiazdo śliczna wspaniała“ Entuzyazm ogarnął tłum wielotysięczny, gdy dały się słyszeć słowa staropolskiej swiętej pieśni: „czyste serca Bożej Matce darujmy, ach darujmy.“ W miarę jak procesya posuwała się naprzód, liczba ludzi rosła. Jeszcze kondukt nie był w połowie drogi, gdy cmentarz cały został zalany falą ludzką. Po przybyciu naszem na cmentarz — taki był tłok i ścisk, że wiele osób musiało stać po za obrębem cmentarza. Po skończonym pogrzebie ks. Maryawita przemówił do tłumnie zgromadzonych słuchaczy, zwracając najprzód uwagę że ów drobny fakt pogrzebu dziecka — pomimo nieustannej opozycyi księży prawowiernych—zgromadził tysiące zainteresowanych. Bo niczego nie ulęknie się serce szukające Boga. Potem kaznodzieja mówił o celu Maryawityzmu; a mianowicie że Maryawici po to istnieją, by przywrócić miłość Boga i bliźniego, zgasłą—niestety—w sercu skołatanej ludzkości; nadto Maryawici pragną i starają się wszystkiemi siłami, aby kapłani przestali być sługami nierządu, gnębicielami i wyzyskiwaczami ubogiego ludu, a natomiast aby stali się sługami Boga i ludzkości, stali się ubogimi, czystymi i świętymi na wzór swego Mistrza Jezusa Chrystusa, który swoim życiem był żywą Ewangelią dla wszystkich ludzi.

Po skończonym obrzędzie pogrzebowym liczne rzesze zgromadzonego ludu rozeszły się do swych domów, unosząc w sercu błogie uczucia wiary i miłości.

Nowy kapłan Staro-Katolicki. Otrzymujemy wiadomość, że ks. Karol Gross, dotychczasowy proboszcz rzymsko-katolicki w Platz pod Komotau (w Austryi), przyłączył się do Kościoła Staro-katolickiego.—Ks. Karol Gross urodził się w r. 1872 w Jungbunzlau (w Czechach), gdzie skończył gimnazyum. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa z Lutomierzyc (Leitmeritz) w r. 1895.—Po odpowiedniem przygotowaniu do duszpasterstwa w Kościele Staro-katolickim, został naznaczony na proboszcza w Gracu (w Styryi).

Błogosławiona śmierć cichych i święta... [1])

Oto już zawarł na wieki źrenice—
Błogosławiona śmierć cichych i święta...
Wybiegła za Nim skarga w łzach poczęta
Kędyś w zaświatów wielką tajemnicę...

— O Panie, ucisz serc naszych tęsknicę,
Albowiem szczęsna śmierć cichych i święta,
Kiedy rzucają doczesności pęta
Jaśni Królestwa Bożego dziedzice..,

A Ty, Czcicielu Boży, mów przed Panem
O życiu naszem mgłą smutku owianem,
O tem, jak płacze serc ściśnionych skrucha...

Bo tyle wiary w ducha Twego niebie
I tyle piękna jest, iż Pan na Ciebie
Wejrzy miłośnie i prośby wysłucha.

1) Świętej pamięci zmarłego Ojca Piotra-Maryi-Ładysława Golińskiego poświęcam.

J. T.

KALENDARZYK.

Czerw.		
18	Sobota	Marka i Marcelina
19	Niedziela	*N. Pom. N. M. P.*
20	Poniedz.	Sylweryusza P. M.
21	Wtorek	Alojzego Gonzagi
22	Sroda	Paulina. B. W.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.